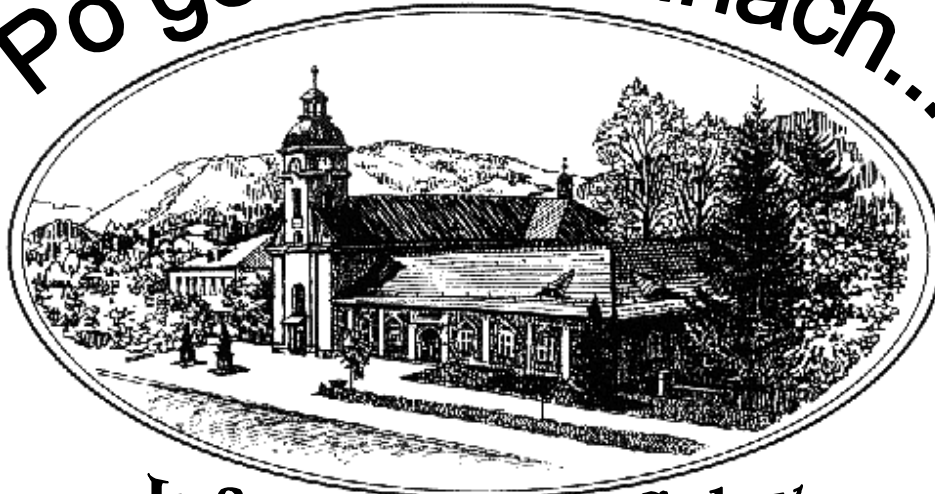


Po górach, dolinach...



Informator parafialny

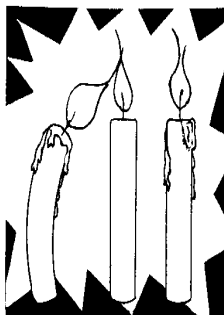
Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu

Nr 50 (601) 11 grudnia 2005 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.ustron.bielsko.opoka.org.pl>

E-mail Redakcji: redakcja.pgd@poczta.onet.pl

III NIEDZIELA ADWENTU



Jak wysokie mniemanie mieli o Janie Chrzcicielu jerozolimscy Żydzi, widać to z pytań, które przyszli mu zadać aż nad Jordan, gdzie Jan głosił kazania i chrzczył. Zaczynają od największego mniemania o nim. Pytają go, czy jest tym, którego ma im posłać Bóg jako Oswobodziciela, o którym marzą dniami i nocą pod twardymi rżądami Rzymian. Nie jestem Mesjaszem - odpowiada.

Kim jesteś? Czy Eliaszem, który był wzięty do nieba, a o którym wiemy, że powróci na ziemię przed przyjściem Mesjasza? Nie jestem nim.

Czy jesteś więc prorokiem, który przyszedł nam ostatecznie oznajmić dokładny czas przyjścia Mesjasza? Nie.

Rozgoryczeni pytają: Za kogo mamy cię uważać i co mamy powiedzieć tym, którzy nas wysłali?

Dowiedzcie się i powiedzcie, że całe moje życie razem z tym cudownym poczęciem i narodzeniem z nieplodnej i starej kobiety, z tymi trzydziestoma latami na pustyni w samotności i umartwieniu, o szarańcy i miodzie, z kazaniami i chrztem w Jordanie - moje ciało i dusza, i wszystkie czyny... są jakby jednym wielkim krzykiem, jednym wciąż powtarzanym wołaniem: Przygotujcie drogę Panu!

Ja jestem tym krzykiem skierowanym do waszych serc, gdzie ginie bez oddźwięku jak na pustyni i nie przynosi żadnego owocu...

Przecież Ten, którego oczekujecie, o którego pytacie, jest już między wami...

Jest już obecny, odkąd ja tu jestem - ja, głos wołającego na pustyni. Jest tutaj. Ale nie może przyjść do was, ponieważ drogi do waszych serc zatarasowane są grzechem.

Dlatego, mimo że ja tu jestem, nie poznacie Go.

Jan był wielkim w oczach Żydów.

Ale ponieważ miał przygotować drogę Panu, wykorzystał tę wielkość, aby ukazać, o ile bardziej większy jest Ten, który stoi między nimi, znany jako syn cieśli z Nazaretu.

Ukazał wielkość Chrystusową tym, że unżył całkowicie swoją... Powiedział: „Nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u Jego sandałów”. Jestem ostatnim z Jego niewolników, który zdejmuję obuwie swego Pana i nosi za Nim sandały.

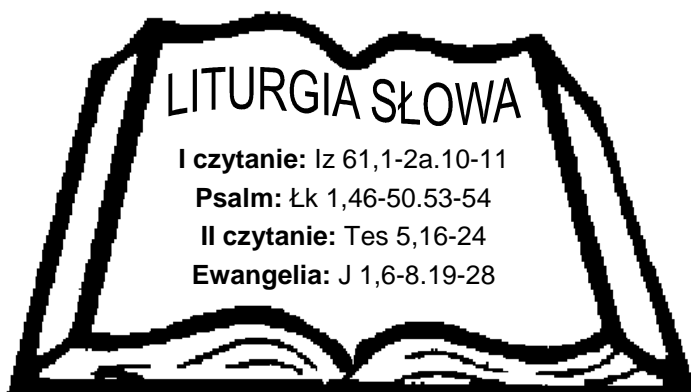
Mamy to samo zadanie, które miał Jam: wołać na pustyni, w której żyjemy, do pustyni serc zatwardziały, opanowanych pychą, zmysłowością, materializmem i ukazywać Chrystusową wielkość swoim uniżaniem się, swoją pokorą.

Dlatego kiedy kusi mnie gniew, pycha, zmysłowość, człowiek albo rzecz - otoczenie moje musi widzieć, że daję absolutne pierwszeństwo przed tym wszystkim pełnieniu woli Tego, który jest nade mną.

I kiedy się modlę, wszyscy powinni odczuwać, że rozmawiam z Kimś o wiele większym od siebie, tutaj obecnym, chociaż niewidzialnym.

I w kościele, kiedy On głosi Ewangelię i kiedy mnie z wiarą prowadzi do konsekrowanej Hostii, każdy mój ruch musi mówić, jak jestem mały wobec Niego. Wszyscy jesteśmy powołani do tego podwójnego zadania: mówić całym swoim życiem o Jego wielkości i w ten sposób przygotowywać Mu drogę do ludzkich serc. Jan zniżył się przed Jezusem aż do Jego nóg. A On za to wywyższył go ponad siebie - mówi św. Jan Chryzostom - kiedy dał się ochrzcić. Tak. Pan każde poniżenie nagradza wywyższeniem. Swojego sługę, który zostanie sługą, posadzi za stołem i będzie mu służywał. Tak sam powiedział.

Ks. Andrzej



LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Iz 61,1-2a.10-11

Psalm: Łk 1,46-50.53-54

II czytanie: Tes 5,16-24

Ewangelia: J 1,6-8.19-28

Skarb rodziny

Pytania

Przystępując do realizacji określonego zadania często pojawia się wiele pytań dotyczących chociażby tego, czy człowiek sobie poradzi, czy to jest właściwy kierunek etc. Trudno się dziwić, że zanim wypłyniemy na ocean Bożej mądrości, jakim jest Pismo Św., może pojawić się szereg pytań u osoby, która zdecydowała się wsłuchać w to, co ma jej do powiedzenia sam Pan Bóg.

Spróbujmy postawić kilka z nich.

W jaki sposób zyskać pewność, że czytając Pismo Św. nie popełniło się błędu?

Przed popełnieniem błędu podczas lektury strzeże czytających Duch Święty. Dokonuje tego poprzez Urząd Nauczycielski Kościoła. Dbając o więź z Kościołem, można zatem czytać spokojnie.

Jak więc na co dzień korzystać z tej opieki, prowadzenia i oparcia?

Sposób jest prosty i łatwo dostępny. Czytając słowo Boże powinienem równocześnie poznawać Katechizm Kościoła Katolickiego. W nim bowiem zostały zawarte i w jasny sposób wyrażone wszystkie prawdy, jakie na przestrzeni wieków Kościół poznał, dzięki Objawieniu Bożemu. Katechizm jest swoistym towarzyszem i przewodnikiem w poznawaniu Biblii. Warto także korzystać z innych dokumentów Kościoła, do których należą np. katechezy Ojca św. Warto też sięgać po różne książki mówiące o Piśmie Św. Jest ich coraz więcej księgarniach

Czy można sięgać po Pismo Święte będąc w grzechu?

Nie tylko wolno, ale wręcz należy! Do Pana Jezusa obecnego w Eucharystii nie wolno podchodzić z nieczystym sercem. Z zabrudzoną duszą wolno jednak udawać się do Pana Jezusa obecnego w Piśmie Świętym. Dlaczego? Dlatego, że bez bliskości z Nim i bez Jego rad i pomocy, której udziela rozmawiając z grzesznikiem, niemożliwe jest nawrócenie i zyskanie przebaczenia od Ojca z nieba. Obcowanie ze słowem Bożym warunkuje zatem odnalezienie przez grzesznika drogi do Boga! I tym bardziej winno być podejmowane, im bardziej człowieka nękają pokusy, a nawet grzech.

Co zrobić jeśli człowieka nie pociąga czytanie Pisma Świętego?

I taka sytuacja może się zdarzyć. Świadczy ona o „zamuleniu”, które powstaje, gdy człowiek w głupi sposób korzysta z telewizji gazet, Internetu etc. Zjada wszystko, co one serwują! Nie dokonuje ani selekcji podawanych obrazów, muzyki, dźwięku, ani też ich ilości. A wiadomo, że każde, również intelektualne i duchowe, obżarstwo kończy się niestrawnością, torsjami i awersją do dobrych pokarmów. Spośród nich najwyborniejszą strawą jest Ewangelia. Co więc należy zrobić? Zarządzić długi post od telewizji, prasy, Internetu, wszystkiego co „zamula” A po jego zlikwidowaniu sięgnąć po Pismo Święte, a wraz z nim po nośniki informacji i rozrywki, ale już mądrze!

Ks. Zbigniew Zachorek

Anioł nadziei -

Z potrzeby serca

Mogę się tobą zaopiekować. Sama nie potrzebuję opieki, pragnę zaopiekować się tobą. Porozmawiamy, pomilczymy. Opowiem ci co za oknem...

Wolontariat modny trend czy wolontariat z potrzeby serca? Idea wolontariatu mieści się w drugiej części pytania, zakłada przecież bezinteresowną pomoc chorym, niepełnosprawnym, starszym wiekiem. Obarczonym problemami. Najczęściej jednak kojarzy się z chorobą i odchodzeniem...

Wolontariat rzeczywiście modny trend? W mas - mediach sporo na temat wolontariatu; nawet jeśli modny to przecież wart spopularyzowania.

Pobudki podejmowania dodatkowych zajęć bez wynagrodzenia? Np. wyrównanie, spłacenie długu. Jeśli tak, wyjątkowa to forma spłacania długów. Wartość jej trudno wycenić; jak zmierzyć, określić dajmy na to wartość natężenie ciepła, dobroci, spokoju, cierpliwości.

Czym jeszcze obdarzają wolontariusze? Zainteresowaniem, zaufaniem, rozmową ale i humorem, uśmiechem. Podejmują się pielęgnacji, wykonują małe prace domowe i towarzyszą.

Towarzystwo nie jest łatwe gdy podopieczni odchodzą, zbliżają się do kresu.

Jak pomóc w cierpieniu? Poszukując indywidualnych metod ich łagodzenia. Środki farmakologiczne stanowią jedną z form. Staranna pielęgnacja, wsparcie a przede wszystkim budowanie duchowości stanowią podstawy towarzyszenia.

Czy obca osoba wchodząca w dom przyjmowana może być z ufnością? Starsze osoby przejawiają lęki, obawiają się kradzieży, materialnego wykorzystania jednak to one najczęściej potrzebują pomocy.

Każdy może zostać wolontariuszem? Decyduje motywacja i postawa etyczna. Poziom empatii, taktu, cierpliwości. Umiejętności pielęgnacyjne. Jednego można się nauczyć, inne mieć w sobie, wyzwolić z takich czy innych pobudek.

Z biegiem czasu między wolontariuszem a podopiecznym zacieśniają się więzi.

A kiedy podopieczny odchodzi, odchodzi tylko fizycznie - więź duchowa pozostaje...

Wolontariat sąsiedzki jest możliwy. Przy otwartości na drugiego człowieka jak najbardziej godny zainteresowania. Najbliżej widać najlepiej, najwyraźniej kto potrzebuje zrobienia zakupów, realizacji recept, nakarmienia, wyklepania pleców a kto potrzebuje tylko odwiedzin rozmowy, kilku serdecznych słów czy gestów. Jeśli dysponujesz czasem, który możesz poświęcić innym, zostań wolontariuszem. Nie chwając się przed nikim zostań aniołem.

Ciepłym, domowym aniołem albo szpitalnym. Anioły zawsze i wszędzie pozostają w cenie.

Młode jak i te dojrzałe, starsze wiekiem mogłyby pomóc innym i sobie. Wyjść z apatii, nudy codziennej, odegnąć smutek, zyskać przyjaciół. Czynić dobro. Dawać nadzieję.

Barbara Górniok

Szkoła modlitwy -

Czy dzisiejsi ludzie mogą się modlić? - (cd)

Opowiadał mi kiedyś pewien dorosły mężczyzna:

Będąc kilkunastoletnim chłopcem pewnego razu jechałem z przyjacielem do domu moich znajomych. Dokładnie wyliczyłem sobie długość trasy i czas potrzebny do jej przebycia tak, aby dotrzeć tam na obiad. Byłem pewien, że przybywając w porze obiadowej zostaniemy poproszeni o wspólne zjedzenie z nimi posiłku. Niestety, pociąg się spóźnił i na obiad już nie zdążyliśmy, a byliśmy wściekle głodni. Zapytałem więc gospodarzy czy nie mogliby nam dać czegoś do jedzenia. Odpowiedzieli, że mają jedynie pół ogórka. Pomyśleliśmy sobie - czy Pan Bóg tylko tyle przygotował nam do jedzenia? Mój przyjaciel powiedział mi wtedy „podziękujmy Bogu”, a ja w duchu pomyślałem sobie „dziękczynienie za pół ogórka?”. Odmówiliśmy kilka modlitw jako podziękowanie i na chwałę Bożą, potem modlitwy nad pokarmem, a ja przez cały czas wracałem w myśli do połowy ogórka, z którego jedynie ćwiartka miała być moja. Później podzieliliśmy ogórek sprawiedliwie i zjedliśmy go. W całym swoim życiu nigdy nie byłem tak wdzięczny Panu Bogu za pokarm jak wtedy. Jadłem ogórek tak, jakbym celebrował tę czynność i spożywał święcony pokarm. Jadłem z namaszczeniem, by nie stracić chwili tej głębokiej rozkoszy jedzenia świeżego ogórka, a kiedy skończyliśmy bez wahania powiedziałem „a teraz podziękujmy Panu Bogu”.

Nie możemy się dobrze modlić, idąc ku Bogu, jeśli nie jesteśmy wolni od przywiązania do posiadania czegokolwiek i to tak, aby mieć do zaoferowania dwie wolne ręce i serce zupełnie otwarte. Oczywiście nie tak, jak portfel, który boimy się trzymać otwarty, by nie wypadły pieniądze, lecz jak otwarty i pusty portfel, a także umysł otwarty na przyjęcie w każdej chwili czegoś nieoczekiwanego i nieznanego. Wtedy jesteśmy bogaci, a przecież całkowicie wolni od bogactwa.

Podobną taktykę należałoby zastosować również w odniesieniu do postu, wstrzemięźliwości. Nie chodzi tylko o powstrzymanie się od przyjmowania potraw mięsnych, lecz o zajęcie postawy życiowej stosowania umiarkowanej wstrzemięźliwości względem szerokiego wachlarza dostępnych przyjemności, i to różnego gatunku. Wymaga to zajęcia takiej postawy, która nakazuje w przyjmowaniu dowolnych przyjemności uzupełnienie braków z jednej strony przy jednoczesnym unikaniu przesadnego nadmiaru z drugiej strony, by ostatecznie nie dopuścić do zniewolenia.

Jeden z pisarzy iX w. słusznie stwierdził, że grzechy ciała wynikające albo z wyniszczenia ciała albo z przesadnego konsumowania przyjemności cielesnych, pochodzą ostatecznie z grzechów ducha wobec ciała. Stąd rodzi się konieczność uczenia się panowania nad własną wyobraźnią. Kiedy nasza wyobraźnia ugrzęźnie i uwikła się w dzikim i ślepych doznawaniu przyjemności czy też w pełnym samozaparciu i wyrzeczeniu się przyjemności - możemy związać się z nimi nierozdzielnie. Staniemy się podobnymi do Guliwera przywiązanego do ziemi jedną nicią, potem drugą i jeszcze następną. Jednej nici można się jeszcze uwolnić, natomiast wszystkie razem trzymają mocno w więzach. Kiedy naszej wyobraźni pozwolimy swobodnie igrać, sprawa okaże się poważniejsza. Trzeba wtedy zachować trzeźwość i toczyć zapasy o utrzymanie wolności.

Istnieje duża różnica między przywiązaniem a miłością, między zaspokojeniem głodu a zachłannością, między żywym zainteresowaniem a niezdrową ciekawością itp.

Zaczynaj od mówienia „nie”. Jeśli nie powiesz tego w porę, gotuj się do walki. Lecz wtedy musisz być wobec siebie bezlitosny, gdyż rozsądek i niezależność są czymś cenniejszym niż to, co osiągniesz jako niewolnik zadowolenia.

ks. Rafał Greiff

sens życia...

Miłość ofiarowała mi się,
lecz ja cofnąłem się
od jej oszustwa;
Bóg zapukał do mych drzwi
i przestraszyłem się;
Wołała mnie ambicja
lecz bałem się ryzyka.

Mimo to pragnąłem
dać sens mojemu życiu.
Teraz już wiem,
że trzeba podnieść żagle
i dać się zanieść wiatrom przeznaczenia
dokądkolwiek zaniastyby moją łódź.

Nadanie sensu życiu
może doprowadzić do szaleństwa,
ale życie bez sensu
jest torturą niepokoju
i próżnych pragnień,
jest łodzią pragnącą morza
i jednocześnie bojącą się go.

Edgar Lee Master

Z życia parafii w innych krajach

Odpowiedzialność za Dom Boży

Parafia

Parafia św. Augustyna znajduje się na terenie malowniczej włoskiej miejscowości Amatrice w regionie Lacio, 140 km na północny-wschód od Rzymu. Na przełomie XIX i XX w. liczyła ona ok. 50 tys. mieszkańców. Jej siłę i liczebność stanowiły rodziny wielodzietne, gdzie siedmioro czy dziewięcioro potomstwa było normą. Była miejscowością z ogromnymi możliwościami i dobrze się rozwijającą - ówczesne władze długo zastanawiały się, czy nie uczynić z niej stolicy prowincji, ale w ostatecznym rozrachunku zwyciężyło Rieti położone bliżej Rzymu. Pracowało wówczas w Amatrice dziewięciu kapłanów diecezjalnych służących w ośmiu parafiach na obszarze miasta i jednej w tzw. frakcjach. Poza tym w mieście znajdowały się trzy domy zakonne męskie i dwa zgromadzenia żeńskie. Jak mówi obecny proboszcz Don Sante wszyscy oni byli potrzebni, a 16 kościołów w mieście tętniło życiem. Dziś po tym bogactwie pozostały tylko trzy czynne świątynie i jeden kapłan, będący proboszczem dla całego miasteczka i siedmiu okolicznych wioseczek.

Proboszcz a świeccy

Don Sante jest księdzem od 13 lat i tyle samo czasu pełni obowiązki proboszcza. Jak sam mówi o sobie, nie miał nigdy okazji, aby uczyć się od doświadczonego kapłana tej odpowiedzialnej posługi. Od pierwszego dnia po święceniach musiał wziąć pełną odpowiedzialność za parafię tak od strony duchowej, jak i finansowo-organizacyjnej. Wielokrotnie powtarza, że nie uczyniłby nic, gdyby nie czynna pomoc i zaangażowanie dobrych parafian, którzy w wielu wypadkach tę odpowiedzialność za wspólnotę brali i biorą na własne barki. To, ➡ str.4

Kolory szat używanych w liturgii

Kolory w różnych obrzędach kultowych z reguły nie miały charakteru przypadkowego lecz miały zazwyczaj określone znaczenie. Podobnie było w liturgii Kościoła, gdzie wprowadzenie różnych kolorów opierało się na ich wymowie symbolicznej, powszechnie znanej i przyjmowanej. Pierwsze ślady reguł liturgicznych odnoszących się do kolorów, pochodzą z IX wieku. W XII w. w Rzymie ustalili się pewien zestaw kolorów liturgicznych. Na początku XIII w. zestaw ten opisał papież Innocenty III. Od tego czasu nie było większych zmian w doborze kolorów liturgicznych.

Potwierdził je również mszał św. Piusa V. W mszale obecnie używanym czytamy: "Co do koloru szat liturgicznych należy zachować tradycję" (nr 308).

W tradycji każdy z kolorów miał swoją wymowę symboliczną. I tak: kolor **biały** zawsze symbolizował światło, czystość, niewinność, radość, świąteczny nastrój. Dlatego też szat liturgicznych koloru białego używano we wszystkie obchody liturgiczne o charakterze radosnym, a więc w okresach Bożego Narodzenia i Zmartwychwstania Pańskiego, w święta Pańskie (nie związane z Jego męką), Matki Bożej i Świętych Wyznawców.

Kolor **czerwony**, to znak krwi, walki, męczeństwa, a także ognistych języków, pod postacią których Duch Święty zstąpił na zebranych apostołów we Wieczerniku w dniu Zielonych Świąt. Stąd szat liturgicznych koloru czerwonego używa się w uroczystość Zesłania Ducha Świętego i w obchody liturgiczne różnego stopnia ku czci Świętych Męczenników, a także w uroczystości i święta Pańskie związane z męką Chrystusa.

W kolorze **zielonym** zwykle widziano Symbol nadziei, odrodzenia (wiosenna zieleń budzącej się przyrody), młodości i sprawiedliwości. Stosuje się go w niedziele i w dni powszednie Okresu Zwykłego w ciągu roku.

Kolor **fioletowy** stosowano pierwotnie zamiast **czarnego**, który był znakiem żałoby i pokuty. Kolor fioletowy natomiast, oprócz żałoby i pokuty, symbolizował ponadto skrucę, pokorę oraz godność (fiolety biskupa, prałata, kanonika). Ostatnia reforma liturgiczna powróciła do starej tradycji, sięgającej jej początków, i koloru fioletowego można używać znowu zamiast czarnego. Stosuje się go zatem w liturgii żałobnej oraz w okresach Adwentu i Wielkiego Postu.

Kolory dotyczą tylko szat wierzchnich, a więc: stuły, dalmatyki, ewentualnie welonu kielichowego, który jednak zawsze może być biały.

Na temat znaczenia kolorów w liturgii wstęp do mszału Pawła VI mówi, że "rozmaitość kolorów szat liturgicznych ma uzewnętrznić charakter sprawowanych misterii wiary, a także ideę rozwoju życia chrześcijańskiego w ciągu roku liturgicznego" (nr 307). Kolory swoim wyrazem wzmacniają przeżywanie misterii Chrystusa uobecnianych w liturgii. Kolor bowiem na swój sposób podkreśla charakter świętowania radosnego, pokutnego czy żałobnego. s. M. A

Niekiedy tak bardzo pragniemy stać się aniołami, że całkiem zapominamy o tym, by być dobrymi ludźmi.

św. Franciszek Salezy

⇒ str.3 co nas bardzo pozytywnie zaskoczyło na samym początku wizyty w tej parafii, to bardzo przyjacielskie więzi proboszcza z ludźmi.

Świeccy a parafia

Brak powołań, a co za tym idzie brak księży, sprawia, że wiele duszpasterskich obowiązków biorą na siebie świeccy. Jednym z nich jest katecheza przyparafialna. W parafii św. Augustyna grupę katechetów tworzą ludzie trzydziestoparoletni, najczęściej już mamy i ojcowie, którzy ukończyli odpowiednie studium katechetyczne. Gromadzą się na początku każdego tygodnia, aby pod okiem proboszcza przygotować plan pracy, konspekty i pomoce do przyszłej katechezy, która odbywa się najczęściej w wymiarze jednej godziny lekcyjnej dla każdej grupy wiekowej w piątki i soboty. Katecheci i proboszcz traktują te spotkania bardzo poważnie i z wielkim zaangażowaniem, ponieważ często jest tak, iż ta katecheza bywa jedyną okazją do zgromadzenia dzieci czy młodzieży przy parafii.

Dużym minusem jest brak dziecięcych czy też młodzieżowych grup duszpasterskich. Takie formy, jak dobrze znane w realiach polskich Służba liturgiczna, Ruch Światło-Życie, tam występują tylko śladowo.

Nie ominęła również Amatrice fala oddalania się młodzieży od Kościoła, od parafii, obecna w całym Kościele włoskim. Don Sante szuka różnych sposobów, aby ich na nowo przyciągnąć. Wraz z Radą Parafialną utworzyli parafialny klubik, gdzie młodzi mogą się spotkać, pograć w tenisa stołowego, w piłkarzyki, obejrzeć telewizję, razem kibicować narodowej drużynie piłki nożnej. Trzeba przyznać, że to miejsce na plebanii zawsze jest pełne młodzieży, zawsze tętni życiem.

Msza św. to także jeden z tych momentów życia parafialnego, w którego oprawę zaangażowani są świeccy dorośli. To oni czytają lekcje, prowadzą śpiew, często pełnią też funkcje ministrantów. Dla nas, przyzwyczajonych do widoku licznej grupy dzieciaków w komżach, lektorów, którzy towarzyszą księdzu, było to sporym zaskoczeniem. „Kiedyś i mój syn był ministrantem. Wielu ich wtedy było. Służył 10 lat, ale kiedy poszedł na studia, to wszystko się skończyło - zwierza się nam jedna ze starszych parafianek. - Teraz to naprawdę ciężko jest znaleźć choćby jednego ochotnika. Młodzi do kościoła chodzić nie chcą. Boli nas to, ale nie wpadamy w panikę. Pan Jezus na Golgocie też musiał przegrać, aby potem zmartwychwstając zwyciężyć. Taka sama widocznie jest i nasza droga. Jedno, co musimy teraz robić, to ulepszać naszą chrześcijańską jakość. Ta garstka, ta reszta, która się ostała, musi być jeszcze lepsza, musi być jeszcze wyraźniejsza w swym chrześcijaństwie”. Słowa tej kobiety są wystarczającym komentarzem do zaangażowania świeckich w działalność parafialną.

Wierni z wielkim zapałem troszczą się o świątynię. To oni sami od siebie, bez dyżurów i wyznaczania, sprzątają i dbają o świeże kwiaty. Widać w nich ogromną odpowiedzialność za dom Boży, widać, że traktują świątynię jako swój własny dom, a nie tylko proboszcza. Pewnego dnia na mój zachwyt tą troską o kościół jeden z panów pełniących funkcję zakrystianina odpowiedział: „... bo to jest nasz dom, nasz kościół, wizytówka nas samych. Księżdz mogą nam zmienić, a świątynia zostanie”. Dzięki Bogu, że jest jeszcze w ludziach takie myślenie!

A.S.

Procesja różańcowa

Gdy ukazało się ogłoszenie, że na sobotę 3 grudnia planowana jest procesja różańcowa ulicami naszego miasta wydawało się, że jest to nie najlepszy pomysł. Zima, ślisko, wcześniej ciemno... Kto będzie chciał iść w takiej procesji? Może tylko organizatorzy? Tak zastanawiali się sceptycy. A organizatorzy? Ci chyba byli pewni, że ludzi będzie dużo, i to z różnych zakątków Ustronia, załatwili nawet autobus dla mieszkańców Lipowca, Nierodzimia. Kiedy zobaczyłam miejsce zbiórki, czyli wypełnioną niemal po brzegi kaplicę św. Brata Alberta na Zawodziu, wiedziałam już, że mieli rację.

O godz. 15⁰⁰ ks. prob. Tadeusz Serwotka rozpoczął to pierwszosobotnie spotkanie *Koronką do Miłosierdzia Bożego*. Potem przypomniał, że istotą nabożeństw pięciu pierwszych sobót miesiąca jest wynagrodzenie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny; za grzechy, które obrażają Boga i Jej Niepokalane Serce, które są pogardą wobec Bożej miłości oraz powodem piekielnych mąk ludzi, za których umarł Jej Syn. Nabożeństwo pierwszych sobót miesiąca to forma pomocy grzesznikom zaproponowana przez Maryję i Jezusa.

Kilkanaście minut po 15 sprzed kaplicy wyruszyła procesja. Na czele szedł krzyż niesiony przez ministrantów, potem orkiestra, poczty sztandarowe, dzieci niosące duży drewniany różaniec, dzieci z latarkami, dziewczęta niosące na ramionach pięknie przystrojoną figurę Matki Bożej Fatimskiej, w otoczeniu młodych ludzi z pochodniami. Za figurą szli księża - nasz Proboszcz i nasi Wikarzy, a także ojciec Robert Reguła i prob. Tadeusz Serwotka, za nimi pozostali uczestnicy procesji, wszyscy z zapalonymi świecami, chociaż utrudniał to silny wiatr.

Blisko godzinne przejście do naszego kościoła wypełnione było głośnie modlitwą różańcową i śpiewem pieśni, głównie maryjnych, przy wtórze orkiestry.

W kościele Ks. Proboszcz jeszcze raz przypomniał - głównie tym, którzy dopiero dołączyli do procesji - czym jest nabożeństwo pięciu pierwszych sobót miesiąca, a także cztery warunki dobrego odprawienia tego nabożeństwa, które Maryja podała s. Łucji przed 80 laty, tj. 10 grudnia 1925 roku (spowiedź miesięczna; komunie św.; różaniec; 15 minut rozważań tajemnic z ofiarowaniem tej medytacji w danej intencji).

Potem przed wystawionym Najświętszym Sakramentem uczestniczyliśmy w, trwającej trochę dłużej niż zalecane 15 minut, medytacji o Różańcu, na zakończenie której został odczytany *Akt ofiarowania*. Po błogosławieństwie Ks. Proboszcz zaprosił wszystkich do dalszego udziału w procesji, aż do Hermanic, gdzie miała być odprawiona msza św. Ci, którym trudno było iść tak daleko mogli podjechać autobusem.

W czasie tej długiej drogi cały czas odmawiany był różaniec i śpiewano pieśni. Osoby niosące figurę Maryi zmieniły się, na koniec ponieśli ją młodzi chłopcy.

Do kościoła Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski procesja dotarła kilka minut przed godz. 18. Tam, po dokończeniu kolejnego już różańca, rozpoczęła się uroczysta

Z życia parafii



- W pierwszą sobotę miesiąca ulicami Ustronia przeszła procesja różańcowa, która do naszego kościoła dotarła kilka minut po godz. 16 (relacja obok).

- W niedzielę, 4 grudnia, nasza Parafia włączyła się do ogólnokościelnej zbiórki pieniędzy na Fundusz Pomocy Kościołowi na Wschodzie.

- Trwają Roraty, na które przychodzi dużo dzieci z latarkami. We wtorek 6 grudnia gościem na mszy roratniej był św. Mikołaj, który obdarował dzieci czekoladami.

- W czwartek 8 grudnia na mszy św. o godz. 16³⁰ dzieci przygotowujące się do I Komunii św. otrzymały poświęcone medaliki NMP.

- Od początku Adwentu do kosza znajdującego się przed ołtarzem zbieramy *dary serca*. Zgromadzone w ten sposób artykuły żywnościowe i słodycze zostaną przekazane najbardziej potrzebującym rodzinom, szczególnie wielodzietnym. Rozdawaniem paczek zajmą się wyznaczone osoby z Zespołu Charytatywnego. Tym sprawom było poświęcone spotkanie z Księdzem Proboszczem, które odbyło się w środę o godz. 19⁰⁰.



**Koło Przyjaciół
Radia Maryja
zaprasza wszystkich członków
na godzinę różańcową
- we wtorek (13. 12) o godz. 17.00**

msza św., której główną intencją było zadośćuczynienie za bluźnierstwa i zniewagi przeciw Bożemu Macierzyństwu Maryi. Liturgii przewodniczyli Ojcowie Dominkanie z proboszczem o. Robertem Regułą, oraz ks. prob. Antoni Sapota i ks. prob. Tadeusz Serwotka.

W homilii o. Robert mówił, iż Bóg chce, abyśmy wynagradzali za grzechy, a tym samym stawali się lepszymi uczestnicząc w ten sposób w dziele Chrystusa. Chce też, abyśmy wynagradzali za grzechy innych, bowiem tak jak grzech jednego dotyka wszystkich, tak też nasze wynagrodzenie wpływa na innych.

Na koniec, dziękując uczestnikom procesji, o. Robert wyraził radość z tego, że w procesji wzięło udział tak dużo ludzi, i to z różnych parafii. Nie stanęła na przeszkodzie zima, pogoda, wiejący wiatr, śliska drogi ani duże odległości do pokonania. **Jezu, to z miłości do Ciebie, za nawrócenie grzeszników i dla zadośćuczynienia za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi** (13 lipca 1917 r.).

Dla nieorientowanych jeszcze jedna informacja, otóż procesja ta była jedną z pięciu w ramach nabożeństwa pięciu pierwszych sobót miesiąca. Poprzednie miały miejsce w Bielsku-Białej i Cieszynie, a odbędą się jeszcze w Skoczowie i Żywcu. W ten sposób modlitwą wynagradzającą Niepokalanemu Sercu Maryi objęta zostanie cała nasza diecezja.

Barbara Langhammer

Legendy chrześcijańskie -**Dzieweczka bez rąk**

Żyła niegdyś w mieście Betlejem dziewczeczka bez rąk. Była córką człeka ważnego, przełożonego synagogi, i nazywała się Anastazja. Jej ojciec nosił natomiast imię diabła, którego lepiej sobie nie przypominać. Ludzie zaś opowiadali, że bywał na sabatach i nauczył się tam piekielnych czarów. Jednego wieczoru człek ten spożywał posiłek w towarzystwie innych przełożonych synagogi, kiedy usłyszał trzykrotne ciche pukanie do drzwi. Przy pierwszym stuknięciu nastawił ucho. Przy drugim zaklął jak poganin. Przy trzecim, obracając się, by wyjrzeć przez okno, skinięciem głowy zapytał natręta, czego sobie życzy.

- Nazywam się Józef - odpowiedział tamten - i jestem cieślą. Moja żona i ja nie znaleźliśmy miejsca w zajeździe. Zobaczyłem, że u ciebie się świeci, więc przyszedłem prosić o pomoc, albowiem moja żona dopiero co wydała na świat dziecko.

- Nie pomagam włóczęgom. Zmykaj, i to prędko. - Albo jeśli wolisz - zadzwil inny - zostań tu i policz gwoździe w drzwiach, a będziesz wiedział, ile ich jest. - Lecz strzeż się bólu zębów - dorzucił trzeci - nie ma bowiem gorszego bólu zębów niż wtedy, gdy psy dobierają ci się do tydek! - O tak, bacz na swoje tydki! - wykrzyknęli chórem, szydząc i śmiejąc się. I żaden nie ruszył się z domu.

Wyszła za to Anastazja, strapiona i zboląta z powodu tego, co usłyszała, gdyż miała serce proste i miłosierne, jak nikt inny na całym świecie. - Hola, biedny człeku! Czegóż chcesz, czegóż ci trzeba?

- Szukam pomocy dla mojej żony, która dopiero co powiła. Potrzebna nam niewiasta, która czuwałaby przy niej dzisiejszej nocy.

- Nie mam palców ni rąk. Ale chętnie zrobię wszystko, co będę mogła.

Były tam, jakby przygotowane przez samego Boga, dwa wiadra, jedno pełne mleka, drugie - świeżej wody. Dzieweczka zaczepiła je na dwóch końcach kija i podniosła na ramiona. Potem poszła za Józefem do stajenki, gdzie tylko wół i osiołek opiekowały się Maryją i grzały Dzieciątko. Ale pośród tej ubogiej słomy i spróchniałego drewna Dzieciątko zdawało się być jak słońce. Dzieweczka padła na kolana. Jakże piękna była ta naga istota; zdawało się, że ma ukryty gdzieś w sobie kaganek, tyle światła dobywało się z różowego ciała. Anastazja nie mogła się powstrzymać. Swoimi ramionami bez dłoni podniosła dziecko i przytuliła do piersi. I w tym momencie zdarzył się cud. Ledwie Go dotknęła, wyrosły jej dłonie, białe i piękne jak dłonie dobrej wróżki, zwinne, jakby miała je zawsze! Na kolanach dziękowała Dziecięciu i Jego Mamie. Potem zabrała się zręcznie do pracy. Nowymi dłońmi usługiwała Matce Boskiej, kołysała Maleństwo, wszystko uporządkowała, gdyż do stajenki mieli przybyć pasterze i trzej królowie. Zawszad dokoła, a nie wiadomo było skąd, dochodził zgiełk jakby wiejskiego święta i rozbrzmiewała muzyka dud i kobzy. I tam w stajence, u boku Świętej Rodziny dziewczeczka czuła się jakby pośród aniołów śpiewających w niebie.

Kiedy przybyli pasterze ze swoimi darami, śmietanką, serem, jabłkami i orzechami, Anastazja odeszła i wróciła do domu swojego ojca w Betlejem.

- Tatusiu, tatusiu, zobacz, jakie mam białe dłonie!
- Skąd się wzięły? Jak to się stało, że wyrosły ci tak szybko? - spytał osłupiały mężczyzna.

- Dał mi je Ten, który może wszystko. Ten sam, którego oczekiwałeś ty i wszyscy dobrzy Żydzi. Urodził się tej nocy w naszym sąsiedztwie, w stajence.

- Jakaś ty głupia! - wykrzyknął ojciec. - Uważasz więc, że wiesz o tym więcej niż uczeni w Prawie! Twoje wargi są czarne od kłamstwa i bluźnierstwa!

- Nie ma w tym żadnego kłamstwa, tatusiu! Przyszłam po ciebie, żebyś i ty mógł złożyć Mu hołd.

- Ja miałbym złożyć hołd temu twojemu smarkaczowi ze stajni? Padłaś ofiarą jakiegoś wędrownego czarownika, utnę ci te ręce ostrzem miecza. Wyjął jak opętany i krztusząc się z gniewu sięgnął po miecz. Lecz nagle poczuł, że jest spętany, wzrok mu się zmącił i znalazł się wśród wielkich ciemności.

- Anastazjo, gdzie jesteś? - zdołał wybełkotać. - Wyciągnij swoje cudowne dłonie! Dotknij moich oczu, gdyż straciłem wzrok.

- Tatusiu, czy przyznajesz, że Dzieciątko, które sprawiło, że wyrosły mi dłonie, jest Mesjaszem. Powiedz, że wierzysz, a dotknę cię.

- Wierzę, wierzę - wyjąkał starzec.

Wtedy Anastazja położyła mu dłonie na oczach i jak przez czary powrócił mu wzrok. I ledwie przejrzał, chciał biec do stajenki, by zobaczyć, jak wygląda Mesjasz.

Ze strony internetowej www.apostol.pl

przysłowia na grudzień

- Święta Łucja dnia przykróca lecz i zimy nam przyruca.
- Jaka pogoda na Jana od Krzyża się głosi, taką Nowy Rok przynosi.
- Suchy grudzień stoi za to, że sucha wiosna i suche lato.

**JUBILACI
TYGODNIA**

Jan Bobkiewicz
Ludwik Kowala
Nadzieja Dobrzańska
Tadeusz Andrzejewicz
Anna Szachowicz



**Grudniowym Jubilatam życzymy
pomyślności, dobrego zdrowia, obfitych łask
Bożych i opieki Matki Bożej a także wielu
radosnych i spokojnych chwil na długie lata
życia.**

„Po górach dolinach...”

Redaguje kolegium: Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, s. Aneta Folkert, Barbara Górniok, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. 854 30 23, fax. 854 23 23.